

Nikt ich nie tykał

Gazeta Wyborcza, 30.08.2002

Nie podam nazwisk ludzi, których oskarżono o zamordowanie Żydów w Kańczudze. Wciąż nie jestem pewny, do jakiego stopnia dokumenty, które poznałem, oddają rzeczywistość, a w jakim skrojono je według potrzeb Urzędu Bezpieczeństwa. Reportaż Piotra Lipińskiego

Syn uważa ojca za bohatera. Czyta mi jego wiersz o ucieczce z ubeckiego więzienia w Przemyślu:

"Nie byłem złodziejem ani bandytą niebezpiecznym

Lecz byłem AK-owcem więźniem politycznym.

I dziś gdy wspomnę ten dzień i to więzienie

To dreszcze przechodzą na samo wspomnienie.

O Matko Najświętsza Niepokalana

przed Tobą padam na swe kolana..."

Syn czyta i płacze.

Wielka noc w Kańczudze

W Wielką Sobotę 31 marca 1945 r. w miasteczku Kańczuga pod Rzeszowem napadnięto na trzy żydowskie domy. Nieznani sprawcy strzałami z pistoletów i broni maszynowej zabili przynajmniej trzynaście osób. Wśród ofiar byli m.in.: Izrael Eizig, 35 lat, jego żona Chana Krieger, 20 lat, Sima Krieger 16 lat, Berek Zwanziger, 26 lat, Mindla Salzman, 55 lat, Dojra Bergman, 32 lata, Feiwel Jakubes, 33 lata, Debora Risman i Izrael Reitzfeld.

Opisał to w marcu w "Gazecie Wyborczej" Witold Piecuch w reportażu "Wielka noc w Kańczudze". Ja przeprowadziłem wówczas wywiad "Przedziwna cisza" z rzeszowskimi historykami Zbigniewem Nawrockim i Grzegorzem Ostaszem.

- Leżeli tak do wieczora w Wielką Niedzielę - opowiadała o zamordowanych jedna z bohaterek reportażu. - Wtedy ich przywieźli furmanką do ogrodu, wykopali wielki dół i wszystkich razem pochowali, po prostu wrzucili. Widziałam to przez okienko na naszym strychu. Kto ich chował, nie wiem.

Żydzi niedługo wcześniej wrócili do Kańczugi - w czasie wojny ukrywali się przed Niemcami. Jeden z nich, dentysta Izrael Reitzfeld, przetrwał wojnę w obozie pracy w Stalowej Woli. Mieszkaniec Kańczugi tak wspominał jego powrót: - Jego rodziny już nie było, nie wiem: wymordowali czy wywieźli. I on siedział na takiej gruszcze i grał na skrzypcach. Tak żałośnie grał, że kto tamtędy szedł, to płakał.

Skrzypek Reitzfeld zginął razem z innymi w pierwszą Wielką Sobotę po okupacji.

Autor reportażu próbował ustalić, kim byli mordercy i dlaczego zabili.

Może Żydzi donosili do UB albo NKWD i dlatego zlikwidowało ich podziemie: za współpracownika uważano właśnie owego dentystę - skrzypka Reitzfelda. To była jedna z wersji rozważanych przez rozmówców Witolda Piecucha.

A może Żydzi przechowywali jakieś kosztowności - swoje i krewnych zabitych w czasie wojny? Napadnięto ich więc dla rabunku - to była kolejna wersja.

A może powodem była antysemicka atmosfera? Ale podobno przed wojną relacje polsko-żydowskie w Kańczudze były dobre. Mimo kultywowania przez młodzież zwyczaju wieszania kukły Judasza w Wielką Sobotę kwitły przyjaźnie, a w Boże Ciało, kiedy ksiądz z monstrancją wychodził z kościoła na procesję, z synagogi wychodził rabin i kłaniali się sobie.

Dla rzeszowskich historyków zagadką był i sam mord w Kańczudze, i cisza, jaka wokół niego panowała. Nie znali żadnych dokumentów świadczących o poszukiwaniu sprawców.

Dr Grzegorz Ostasz wiedział, że dwa miesiące po wydarzeniach w Kańczudze o mało nie doszło do pogromu w Rzeszowie. Zaginęła tam dziewczynka, jej ciało odnaleziono z odrąbanymi rękami i nogami. Rozeszła się pogłoska, że to mord rytualny, i doszło do rozruchów - wszystko przypominało scenariusz późniejszych pogromów w [Krakowie](#) i [Kielcach](#). W tej sprawie odbyło się w Rzeszowie śledztwo, pisała o nim szeroko prasa.

A o Kańczudze - nic. Żadnych informacji w gazetach. Żadnych dokumentów dotyczących śledztwa. Może miejscowe władze uczestniczyły w zabójstwie i potem wszystko zatuszowały?

Kto w rzeczywistości zabił Żydów? - to pytanie nie dawało mi spokoju. Zapytałem dra Zbigniewa Nawrockiego, dyrektora rzeszowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, czy jest szansa, że kiedyś prawda zostanie odkryta. Odpowiedział: - Gdy w grę wchodzi dokumenty UB, niczego nie można wykluczyć, zawsze może się znaleźć jakiś dokument w teczce, w której być nie powinien.

Postanowiłem więc pójść śladem dokumentów zgromadzonych w IPN.

Wiadomo: zabiło narodowe podziemie

Dwa dni po opublikowaniu reportażu Witolda Piecucha i wywiadów rozmawiałem z profesorem Ryszardem Nazarewiczem (w czasie wojny żołnierz AL, w pierwszych powojennych latach funkcjonariusz UB, później historyk, m.in. w Instytucie Historii Ruchu Robotniczego w Warszawie). Powiedział, że napisaliśmy głupstwa. Wiadomo od dawna: Żydów w Kańczudze zabiło narodowe podziemie. I że wszystko ujawniono w książce "W walce ze zbrojnym podziemiem 1945-47" (opublikowanej przez wydawnictwo MON w 1972 r. pod redakcją profesor Marii Turlejskiej).

Znalazłem książkę, zajrzałem. Był tam jednak tylko jeden interesujący akapit: Grupa "Radwana" zamordowała w kwietniu 1945 roku kierownika PUBP w Przeworsku - Józefa Paprockiego. 29 listopada napadła na miasteczko Kańczuga. Ofiarą padła tu grupa ocalałych po wojnie polskich Żydów.

Trochę się zgadzało, trochę - nie. Ubek Paprocki rzeczywiście zginął z rąk podziemia. Zastrzelono go przed wejściem do kina, do którego szedł po pracy na film "Biały murzyn". Ale - jak niedawno udowodnili historycy - zginął w czerwcu, a nie kwietniu 1945 r. Podobnie z Kańczugą: - Żydzi zginęli w marcu, a nie w listopadzie.

Książka ukazała się w latach, kiedy mniej liczyły się fakty, a bardziej ideologia, i była z pewnością poprawna, bo wykazywała zbrodniczość podziemia, szczególnie narodowego.

"Radwan" to Bronisław Gliniak, dowódca oddziału należącego do Narodowej Organizacji Wojskowej, działającego wówczas na Rzeszowszczyźnie. Pod koniec 1945 r. "Radwan" uciekł na Zachód, zamieszkał w Kanadzie.

Zadzwońm jeszcze raz do rzeszowskiego IPN, żeby zapytać, co tamtejsi historycy wiedzą o "Radwanie".

Chodzili koło Świrskiego

Kilka tygodni później wiedziałem już dużo.

- Pomógł nam trop z "Radwanem" - opowiadał dyrektor Zbigniew Nawrocki. - Przeszukaliśmy dokumenty Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dotyczące tego oddziału. I trafiliśmy na Eugeniusza P., który okazał się kluczem do sprawy. Figurował w wykazie żołnierzy "Radwana", co nie znaczy wcale, że był jego żołnierzem. W materiałach MBP jest mnóstwo błędów.

Eugeniusz P. został skazany za zamordowanie Żydów w Kańczudze w 1953 roku. - Aresztowano go dopiero w sierpniu 1952 r., siedem lat po zbrodni - mówi Krzysztof Kaczmarek, nacelnik Biura Edukacji Publicznej w rzeszowskim IPN. - Do tego czasu ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Świrski. Mieszkał w Leżajsku, pracował w spółdzielniach, po czym zapragnął zostać radiowcem. Złożył podanie o przyjęcie do pracy w firmie: Radiofonizacja Kraju Przedsiębiorstwa Państwowego Wyodrębnionego Dyrekcja Okręgowa w Rzeszowie. Został w leżajskim radiowęźle mechanikiem dyżurnym.

Zbigniew Nawrocki: - Ale wtedy ktoś dał cynk do bezpieki, że gość ma fałszywe nazwisko. I zaczęli koło niego chodzić.

Granatowy policjant, milicjant, członek PZPR

Akt oskarżenia z 1953 r. zarzucał Eugeniuszowi P., wówczas już pracownikowi radiowęźla i członkowi PZPR: Wiosną 1945 r., bliżej daty nie ustalono, osk. P. Eugeniusz jako funkcj. M.O., a zarazem członek nielegalnej organizacji "AK" (...) udał się do Kańczugi pow. Przeworsk w celu dokonania morderstw na osobach narodowości żydowskiej.

Według sądu Eugeniusz P. w czasie wojny wstąpił do granatowej policji w Krzywczu koło Przemyśla. Wiosną 1944 r., niedługo przed wyzwoleniem, zdezerterował i uciekł do krewnych w Zarzeczu, w powiecie Jarosław. Tam, już prawie pod koniec wojny, wstąpił do AK i zdążył jeszcze dwukrotnie uczestniczyć w potyczce z wycofującymi się Niemcami.

Po wojnie wstąpił do Milicji Obywatelskiej. Jak zeznał, na rozkaz podziemia prowadził

wywiad w MO.

Sąd uznał za udowodnione, że na początku 1945 r. Eugeniusz P. brał udział w napadzie na majątek państwowy w Mikulicach, gdzie skradziono dwadzieścia krów, siedem świń i osiem koni. Wiosną 1945 r. - napad na gorzelnię w Żurawiczkach, rabunek spirytusu. I w końcu Kańczuga: Podczas dokonywanego morderstwa, oskarżony P. stał uzbrojony w broń palną na ubezpieczeniu, podczas gdy inni mordowali bezbronne ofiary i rabowali ich mienie - napisano w uzasadnieniu wyroku.

Sąd nie obarczał jednak odpowiedzialnością za mord na Żydach narodowego podziemia. Wyraźnie rozgraniczył okres przynależności Eugeniusza P. do AK i do podziemia narodowego. Według sądu, dopiero po mordzie w Kańczudze, w kwietniu 1945 r., Eugeniusz P. miał nawiązać kontakt z grupą osób tak zwanej grupy dywersyjnej P.A.S. [Pogotowie Akcji Specjalnej - przyp. P.L.], oddziałów leśnych N.S.Z. [w rzeczywistości w tym okręgu działał PAS NZW dopiero od 1 II 1946 r. - przyp. P.L.]

I już jako żołnierz narodowego podziemia miał uczestniczyć w napadzie na bank w Przemyśle (skradziono ok. 11 mln zł).

29 stycznia 1953 r. Eugeniusza P. skazano na 12 lat więzienia.

W aktach, przechowywanych dziś w rzeszowskim Archiwum Państwowym, zachowała się prośba o ułaskawienie Eugeniusza P. Wysłała ją jego siostra Helena C. Na prośbie był jej wrocławski adres z 1955 r.

Odnalazłem dom we Wrocławiu, w którym wówczas mieszkała, wypytywałem sąsiadów. Lokatorka z trzeciego piętra bardzo dobrze знаła Helenę C. Przyjaźniły się nawet. Ale Helena C. już nie żyje, a o jej bracie sąsiadka tylko słyszała - nigdy go nie spotkała ani nie wie, gdzie mieszkał.

Przyjechał porucznik "Konar" z MO

Dzięki protokołom przesłuchań w sprawie Eugeniusza P. można dość dokładnie odtworzyć chronologię wydarzeń w Wielką Sobotę 1945 r. Wciąż jednak nie wiadomo, kim był pomysłodawca napadu.

- Najbardziej tajemniczą postacią jest organizator akcji, porucznik Staszek, pseudonim "Konar", z powiatowej komendy MO w Jarosławiu - mówi Zbigniew Nawrocki.

Krzysztof Kaczmarek, naczelnik Biura Edukacji Publicznej w rzeszowskim IPN: - Akcja zaczęła się od tego, że ów porucznik z komendy MO w Jarosławiu przyjechał do gospodarza w Zarzeczcu, członka PPR i gromadzkiego milicjanta, i zażądał zaprzężenia koni.

9 maja 1949 r., po aresztowaniu przez UB, ów gospodarz Władysław M. zeznawał: W marcu 1945 r. daty dnia nie przypominam sobie i godz. popołudniowych do mojego domu przyszli M. Marian zam. w Zarzeczcu wraz z drugim osobnikiem, którego przedstawił mi jako "Konara". Wymienieni byli członkami bandy N.S.Z. grasującej na terenie powiatu jarosławskiego.

Czy Władysław M. mówił ubekom to, co się naprawdę zdarzyło, czy to, co chcieli usłyszeć?

Tego nikt nie wie.

Będąc w moim domu, zaproponowali mi, ażebym pojechał z nimi furmanką dokąd tego mi nie mówili - relacjonował dalej Władysław M. - Ja początkowo niechciałem jechać z nimi. W końcu jednak uległem. Furmanką razem dojechaliśmy do Rożniatowa, gdzie wsiedli K. Stanisław z Zarzecza pow. Jarosław, G. Tadeusz, K. Bronisław, brat mój Stanisław i B. oraz dwóch N.N. osobników. Wszyscy za wyjątkiem mojego brata posiadali broń palną różnego rodzaju. Wówczas to pod ich kierownictwem dojechałem do miejscowości Kańczuga, gdzie wszyscy wysiedli z furmanki a mnie polecono czekać. Polecenie wydał mi "Konar". Razem ze mną pozostał w niedalekiej odległości G. Tadeusz i brat Stanisław. Reszta udała się do miasta Kańczuga wraz z osobnikami którzy czekali na nich i byli najprawdopodobniej z Kańczugi. Po upływie półtorej godziny wymienieni powrócili przynosząc ze sobą garderobę oraz patefon i wówczas przekonałem się a raczej domyśliłem, że wymienionych przywiozłem na jakąś robotę. Oczem później przekonałem się (...) Zaznaczam, że początkowo nie widziałem gdzie i w jakim celu ich wiozę. Dopiero strzały które usłyszałem dały mi domyslenia że jest dokonany napad rabunkowy.

Sąd jednak uznał, że obaj bracia M. znacznie wcześniej zorientowali się, że uczestniczą w napadzie. Na podstawie innych zeznań sąd uzasadnił wyrok:

Pod wsią N.N. dowódca grupy oświadczył zebranim, że będą rabować osoby narodowości żydowskiej tamże zamieszkałe i nadmienił przy tym, aby nie obawiać się strzałów pochodzących ze środka domów, albowiem będą strzelać do żydów (...). Napastnicy następnie zaczęli po kolei podchodzić do domów zamieszkałych przez żydów, którym rabowano mienie ruchome, a odchodząc pozbawiano ich życia.

Stanisław M., brat Władysława M. z Zarzecza zeznał: Po upływie jednej godziny w. wymienieni powrócili z łupem przynosząc wiejską garderobę, dwa patefony i dwoje skrzypiec. Po przyniesieniu łupu złożyli przy mnie ja pilnowałem wraz z bratem W. i B. Stanisławem zaś tamci udali się w trzecie miejsce gdzie zrabowali dwoje koni, dwie krowy, jedno cielę i maszynę do szycia.

Władysław dostał za napad 1300 zł, Stanisław - 500 zł i serwetę na nocny stół.

Władysława M. za mord w Kańczudze skazano na trzy lata więzienia. Jego brata, Stanisława M. - na dziesięć lat. Skazany cztery lata później Eugeniusz P., ten z radiowężła, to ich szwagier. Razem napadli wcześniej na gorzelnię w Żurawiczkach i zrabowali trzysta litrów spirytusu. I razem byli w Kańczudze.

Podziemna lista Stanisława M.

Gdyby prześledzić przynależność organizacyjną ludzi, którzy zamordowali Żydów w Kańczudze, okazałoby się, że to towarzystwo przedziwne: wojenni AK-owcy, powojenni żołnierze "Radwana", granatowy policjant, powojenny milicjant, porucznik MO, członek PPR, a w późniejszych latach - członek PZPR. A więc cały przekrój społeczny: od prawicy do lewicy.

Kim na przykład byli bracia M.?

Władysław zeznawał, że należy do PPR. Pewnego dnia (daty w dokumentach nie odnotowano) ludzie od "Radwana" mieli go napaść i pobić. Dlatego, że - jak powiedział w sądzie - należałem do PPR i pełniłem funkcję granatowego milicjanta. Kiedy indziej Władysław M. przyznał się jednak, że w grudniu 1944 r. zawerbowali mnie do bandy N.S.Z.

Równie trudno ustalić przynależność jego brata, Stanisława M. Podczas sprawy w sądzie wyrzekał na "Radwana":(...) żołnierzowi niemieckiemu odebrałem karabin, który przechowywałem do 14 maja 1945 roku. Wtedy to "Radwan" podczas mojej nieobecności zabrał mi z domu powyższy karabin i obrabował mienie. Zeznawał też: Do organizacji AK w Zarzeczcu nie należałem, pomimo, że z tą organizacją brałem udział w napadach rabunkowych.

A kiedy indziej o oddziale "Radwana": Ja jeden do tej bandy nie zostałem wciągnięty, gdyż nie dałem się do tego nakłonić. Jedyne z członkami tej bandy brałem czynny udział w napadach, rabunkach itd..

Wreszcie 21 marca 1949 r. zeznał: W porze wiosennej w 1945 roku przyszedł od mnie do domu K. Stanisław wraz z K. Tadeuszem i zaproponował mi ażebym wstąpił do organizacji. Na wysunięte propozycje zgodziłem się. Po wstąpieniu do organizacji przysięgi żadnej nie składałem.

To zeznanie było pewnie wielkim sukcesem miejscowego UB. Stanisław M. wymienił z nazwiska kilkunastu innych rzekomych członków organizacji. Ta lista pojawiała się potem przy okazji innych spraw i przesłuchań. Tak jakby ubekom służyła za przewodnik po miejscowym podziemiu.

Nazywali go milioner

Pojechałem szukać braci M. W Zarzeczcu, skąd się wywodzili, i usłyszałem: - Był jeszcze trzeci brat, Kazio, ale go zaraz po wojnie partyzanci zastrzelili. Rzekomo, że był donosicielem. Przyszli w nocy, czmychnął do łóżeczka małego dziecka, ale i tak pociągnęli serią.

A o Staszku M. mówili, że zdobył teczkę z "grubą forszą". Jeszcze gdzieś na początku wojny, w pociągu, jak ludzie uciekali. Nazywali go "milioner". I po wojnie gdzieś z tą forszą uciekł, ponoć na Wybrzeże.

W rzeszowskim Archiwum Państwowym znalazłem informację sugerującą, że w 1962 r. jeden z braci mógł rzeczywiście mieszkać w Gdańsku. Pod wymienionym adresem żyje dziś Krystyna M. Nosi to samo nazwisko co obaj bracia, ale twierdzi, że nie są rodziną. Dowiaduję się od niej, że Stanisław i Władysław umarli rok po roku: w 1982 i 1983 r. O Kańczudze Krystyna M. nie słyszała.

Mogli okraść, a życie im zostawiali

Zarzeczce to wieś odległa o 8 km od Kańczugi. Pytałem mieszkańców o kilkunastu członków podziemia z listy Stanisława M. Dziś ludzie kojarzą jedynie innego Stanisława - o nazwisku K. Pamiętają go, bo we wsi do dziś mieszka jego syn.

Syn ma dziś 63 lata - dwukrotnie więcej niż ojciec w okresie, który mnie interesuje. Co może

wiedzieć o Kańczudze? Czy słyszał, że ojciec mógł zabijać Żydów?

Pytam, czy ojciec należał do podziemia.

- Był u "Radwana" - opowiada syn. - Prowadzili działalność poważną, ale za Niemca to nie bardzo się dało, bo jak tylko by coś zrobili, to w odwecie przyjeżdżali Niemcy i zaraz cała wioska leciała. W Kuryłówce za Jarosławiem Ukraińcy pomordowali polskie [dzieci](#). "Radwan" tam pojechał, jeszcze widział, jak żywe wiszą na płotach. Z płaczem wrócił i zaraz na tych Ukraińców pojechali.

Syn nie zna żadnego pseudonimu ojca. Nie wie też, kto był jego bezpośrednim zwierzchnikiem - powołuje się tylko na "Radwana". Ale "Radwan" to legenda, wszyscy w okolicy go znali.

- Może Bronisław K. szefował ojcu, bo on chyba miał porucznika - mówi. I jeszcze pamięta, że ojca skazano na 15 lat - ale kiedy, tego już nie wie.

Pytam, czy słyszał o Żydach zamordowanych w Kańczudze. Nie słyszał.

- Z Kańczugi to nie, ale dużo było takich Żydów z Jarosławia, co donosili. To "Radwan" jechał, włosy golili, tyłek wybili - mówi i dodaje. - Jak mieli mordować Żydów, kiedy tu się Żydzi we wojnę razem z nimi ukrywali? Jeden Muniek, a drugi - imienia nie pamiętam. Mieli jakąś kryjówkę w lesie. Po wojnie gdzieś sobie poszli.

Ale potem dodaje: - Coś musiało widocznie być. Bez dania racji to oni się tutaj nie zemścili na nikogo. Do mordowania raczej nie dochodzili, mieli co innego na głowie. Oni mogli najwyżej wybić tyłek i ogolić. I najwyżej mogli okraść ostatecznie, a życie im zostawiali.

To były swoje, wsiowe Żydy

Mieszkańcy Zarzecza zapamiętali Stanisława K. inaczej niż jego syn.

83-letnia [kobieta](#): - Znienawidzony przez wszystkich. Rozmaitymi sprawami się naraził. I kradzieżą, i wszystkim. Nie tylko w Zarzeczu, ale naokoło. Tu była i partyzantka, ale przy tym kupa ludzi nieodpowiedzialnych. Oni trochę byli podporządkowani "Radwanowi", ale trochę robili na własną kieszeń.

Pytam, czy słyszała o zamordowanych Żydach w Kańczudze.

- A to nie było tylko w Kańczudze. Takie napady rozmaite były. Panie, a u nas w Kisielowie, obok Zarzecza, Żydy przeżyły całą wojnę, przechowały się. Nikt ich nie tykał, bo to były swoje, wsiowe Żydy. A później, po wojnie, jak wróciły do swojego domu, to potrafili do nich przyjść i wystrzelać. Boże święty, tam były i dzieci. Ona urodziła w czasie wojny [dziecko](#). I potem kazali im polignąć w gwiazdę i wszystkich ich powystrelali.

- Co to znaczy: polignąć?

- Kazali w taką gwiazdę na ziemi się położyć.

- Kto ich zabił: partyzantka czy bandyci?

- Jak to nazwać partyzantką? Bandyci. To była partyzantka, ale też na własną rękę chodziły, kradły, zabijały.

Szef koła ZBoWiD: kazałem strzelać

Historia z Żydami, którym "kazali polignąć w gwiazdę", brzmi jak wiejska legenda. Ale jest prawdziwa.

Wiadomo o niej z teczki, która znalazła się w rzeszowskim IPN. W 1962 r. Służba Bezpieczeństwa ponownie zainteresowała się mordem w Kisielowie, wsi koło Zarzecza. 14 marca 1962 r. sporządzono dokument: Wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania na dokonany akt morderstwa rodziny narodowości żydowskiej w miejscowości Kisielów pow. Przeworsk krpt. Mordercy. W dokumencie odnotowano, że sprawców do tej pory nie wykryto, co wytknął władzom Józef Schlaf, pochodzący z zamordowanej rodziny. W dokumencie napisano: Posiadane dotychczas materiały świadczą, że w miesiącu marcu [czyli niedługo przed mordem w Kańczudze - przyp. P.L.] na terenie miejscowości Kisielów zostali zamordowani obywatele polscy narodowości żydowskiej, a to Schlaf Saul, Schlaf Tauba, Schlaf Józef, Schlaf Fojga oraz dwoje małych dzieci [co daje sześć osób, ale w kolejnych dokumentach z teczki mowa o siedmiorgu zamordowanych - przyp. P.L.]. Według opinii mieszkańców Kisielowa i okolicznych wiosek morderstwa wymienionych obywateli mogli dokonać członkowie bandy terrorystyczno-rabunkowej "Radwana", który w tym czasie dokonywał napadów rabunkowych z bronią w ręku.

Śledztwo zakończono po czterech latach - w 1966 r. Odnaleziono osobę, która przyznała się do udziału w zbrodni - E. S.

Pozorowanie iż nie ujawnimy przestępczej działalności - taką taktykę przyjęli funkcjonariusze SB. Uznali, że najwięcej dowiedzą się "pozorując", że E.S. nic nie grozi. A E.S. obawiał się kompromitacji. Był wówczas szefem lokalnego koła ZBoWiD. Esbecy zapewne łatwo z nim się dogadali - w latach 50. figurował na liście tajnych współpracowników. Słowa dotrzymano - E.S. nie poniósł odpowiedzialności karnej, uznano, że w świetle prawa sprawa uległa przedawnieniu.

E.S. opowiadał, że na podstawie wywiadu, który otrzymano, a który to wywiad przygotowali członkowie organizacji nauczyciele z Kisielowa, dowiedziano się, że w Kisielowie zamieszkuje rodzina żydowska. Żydów postanowiono zlikwidować. W morderstwie miało uczestniczyć około dziesięciu osób, część wywodziła się z oddziału "Radwana". E.S. we własnoręcznie spisanim zeznaniu zanotował: Po rewizji wydałem rozkaz by obecni w izbie Żydzi położyli się na podłogę, gdy Żydzi to uczynili to wydałem rozkaz do otwarcia ognia do Żydów.

Nie wiadomo, ile prawdy jest w zeznaniach E.S., a na ile chciał się przysłużyć przesłuchującym go esbekom.

E.S. wspominał też, że w mordzie w Kisielowie uczestniczył również pośrednio Bronisław K. - ten sam, o którym opowiadał mi w Zarzeczu syn Stanisława K.

Bronisław K., pseudonim "Szpak"

Kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego, 5 stycznia 1982 roku przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR w Rzeszowie otrzymał pismo od Służby Bezpieczeństwa. Charakteryzowało ono Bronisława K.:

W okresie okupacji członek ZWZ, a następnie AK. Od wyzwolenia członek bandy NOW Radwan. W bandzie występował pod ps. "Szpak". Posiadał automat MP, pistolet "Nagan" i karabin. Będąc w bandzie "Radwana" wraz z innymi członkami brał udział w morderstwach i napadach terrorystyczno-rabunkowych i tak:

- w dniu 31 III 1945 r. uczestniczył w napadzie na kilka rodzin narodowości żydowskiej zam. w Kańczudze. Rodziny te po uprzednim obrabowaniu zostały wymordowane. Do trzech osób osobiście strzelał.

Dalej następują opisy napadów na majątek państwowy, z którego zrabowano konie, krowy i świnię. I ataku na gorzelnię w Żurawiczkach, z której skradziono spirytus.

W połowie 1945 r. K. Bronisław zaprzestaje swej przestępczej działalności - informuje pismo - i w dniu 1.07.1945 r. ujawnia się zdając posiadaną broń. Ponieważ w późniejszych latach ujawniono nowe czyny przestępcze, w dniu 10 III 1949 r. został on przez PUBP w Jarosławiu aresztowany i osadzony w tutejszych aresztach. 8.04.1949 r. zbiegł i ukrywał się do swojego ponownego ujawnienia tj. 17.04.1953 r. Z uwagi na to, że K. Bronisław dobrowolnie zaniechał swej przestępczej działalności a czyny jakich dopuścił się do połowy 1945 r. objęło kilka amnestii do odpowiedzialności karnej w ogóle pociągnięty nie był.

Dziś nie sposób zweryfikować, co w tym piśmie jest prawdą. W 1982 r. z pewnością istniało znacznie więcej dokumentów, w których odnotowano zeznania samego Bronisława K., jego kolegów, świadków napadów, opisów zdarzeń.

Jeden z nielicznych protokołów, jakie się zachowały, pochodzi z 26 III 1949 r. Bronisława K. przesłuchiowano w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego Jarosław. Zaprzeczał, że strzelał:

Pyt. Kiedy i z kim braliście udział w morderstwie żydów w Kańczudze powiat Przeworsk.

Odp. W roku 1945 wiosną dokładnej daty nie pamiętam w godzinach popołudniowych przyszedł do mnie do domu M. Stanisław [jeden z dwóch skazanych braci, ten, który potem podał listę członków miejscowego podziemia - przyp. P.L.] powiadomił mnie bym zgłosił się u niego w domu wieczorem, że pójdziemy na robotę więc ja przed wieczorem zabrałem z domu swoją broń automat MP i udałem się do M. Z chwilą kiedy przyszedłem do M. domu zastałem wówczas u niego B. Stanisława, G. Tadeusza, M. Mariana, osobnika z Kańczugi NN, osobnika z Jarosławia, którego nazwiska nie znam. M. Stanisława, Władysława i Kazimierza, P. Eugeniusza. Wówczas wszyscy razem odjechaliśmy furmanką do Kańczugi. Na przedmieściu Kańczugi furmanka została wraz z M. Władysławem a myśmy wszyscy udali się do mieszkań w których mieszkali żydzi. Z chwilą kiedy przyszliśmy już pod dom żydów wówczas osobnik z Kańczugi powiedział P. Eugeniuszowi [to ten, który później pracował w radiowęźle i był członkiem PZPR - przyp. P.L.] jak ma wywołać tego żyda (...) kiedy ten żyd wyszedł wówczas P. przystawił mu pistolet do głowy i kazał mu podnieść ręce do góry, a G. Tadeusz przeprowadził koło niego rewizję podczas której znalazł u niego pistolet Parabellum, który mu zabrał i razem P. Eugeniusz, B. Stanisław, M. Marian, osobnik z Jarosławia NN wraz z tym żydem weszli do mieszkania żyda, natomiast ja - K. Bronisław,

G. Tadeusz, M. Stanisław i osobnik z Kańczugi staliśmy w obstawie. Po chwili czasu usłyszałem szereg strzałów w mieszkaniu żyda i po chwili ci w/w, którzy byli w domu wyszli wraz z rabowanymi rzeczami, jak garderoba, skrzypce i inne rzeczy, których nie pamiętam.

Zrabowane rzeczy odwieziono furmanką do mieszkania M.

W mieszkaniu M. osobnik z Jarosławia powiedział, że rzeczy te idą tylko dla organizacji; lecz ja otrzymałem skrzypce pochodzące z rabunku od tych żydów, natomiast nasi wspólnicy otrzymali pieniądze, lecz jaką sumę tego dokładnie wiedzieć nie mogę.

To jedyne zeznanie, z którego może wynikać, że rabunek został dokonany przynajmniej częściowo na rzecz organizacji. Z kilkudziesięciu innych protokołów przesłuchań wynika, że zrabowanymi rzeczami podzielili się uczestnicy mordu.

Smyczek z końskiego włosia

Bratem bliźniakiem Bronisława K. jest Tadeusz K. W aktach zachowało się oświadczenie ujawnieniowe Tadeusza: W 1940 r. wstąpiłem do org. ZWZ (...) pełniłem funkcję komendanta placówki w Zarzeczu. (...) Pełniłem funkcję dowódcy plutonu, pod sobą miałem 12 osób. W zeznaniach pojawia się jako dowódca, który w czasie wojny zaprzysięgał żołnierzy AK.

Tadeusza K. znalazłem we wsi blisko Kańczugi. Dziś ma 84 lata, mieszka samotnie. Jego brat bliźniak Bronisław zmarł dwa lata temu.

- W 1935 r. wstąpiłem do wojskowej orkiestry - zaczyna swą opowieść. Siedzimy przy stole, wpadające przez okno światło pada na wiszący na ścianie święty obraz z Jezusem Chrystusem. Na klamce od okna - różaniec.

Cała rodzina była muzykalna. Kilku braci K. grało w orkiestrach. Potem wojna - AK, ćwiczenia w terenie.

- Nareszcie przyszło to wyzwolenie. Takem się spił jak cholera. Wracam do domu nad ranem, a dom obstawiony. Co jest? Ja się cieszę, że mnie gestapo nie ściga, a tu ktoś mnie znowu szuka. Matka powiedziała, że to Sowietci.

Wkrótce został aresztowany. - Bili mnie taką linką, grubą, stalową. Jak mnie pierwszy raz uderzył przez krzyże, to ja myślał, że mnie szablą przeciął.

W czasie mordu w Kańczudze siedział w więzieniu. Uciekł z niego po pół roku.

Wypytyuję go o osoby, które znam z akt. Ożywia się przy Stanisławie K. (tym, którego syn mieszka wciąż w Zarzeczu).

- No to mój szwagier. Bandyta, złodziej, więcej nic. I ja go sprzął, i brat, ten, co zmarł, też go sprzął. Raz, że był cudzołożnik. Brat to go chciał zastrzelić. Uderzył przy nas siostrę. Poleciała na kuchnię. On nie był w moim oddziale, pchał się gdzieś nielegalnie, bohatera robił z siebie, bo strzelał gdzieś z pistoletu. Z "Radwanem" to on nie miał nic wspólnego. Brat mój też nie był u "Radwana".

Pytam, czy słyszał o zamordowaniu Żydów w Kańczudze.

- A co tam mnie Żydzi. Każdemu z nas Żydzi tam latali gdzieś.

- Parę osób opowiadało, że pana brat w marcu 1945 roku uczestniczył w akcji na Żydów w Kańczudze. To prawda?

- W 1945 roku? - Tadeusz K. śmieje się. - Ja nie wiem, co tam było. Żydów wtedy nie było.

Nic więcej już się nie dowiem. Pół wieku temu, w AK, Tadeusz K. dorobił się stopnia kaprała. A w zeszłym roku, jako kombatanowi, dali mu podporucznika.

Tadeusz K. chwali się, że wciąż potrafi grać. Idziemy do drugiego pokoju, bierze skrzypce. Narzeka, że smyczek musiał zrobić z końskiego włosia, a struny wziąć od gitary. Pytam, czy to stare skrzypce.

- A to nie ma nic do rzeczy - odpowiada Tadeusz K. i stojąc na tle meblościanki, wycina czardasza.

Izrael Reitzfeld byłby dziś tylko kilka lat starszy od Tadeusza K. Może też grałby jeszcze na skrzypcach: "Wróć do Sorrento" albo inną włoską melodię, które mu szczególnie pięknie wychodziły. Ale 57 lat temu został zamordowany: on, jego żona, ich nienarodzone dziecko. Skrzypce ukradziono.

Piekło jedzie

Jana, syna Bronisława K., znalazłem w jednym z pobliskich miasteczek. Siedzieliśmy przy stole, Jan K. odczytywał mi wiersz swojego ojca o ucieczce z więzienia:

"Lecz była to wolność tak się tylko zdawało.

Do prawdziwej wolności to jeszcze za mało.

Pomimo wszystko byłem podniecony.

Szedłem bliżej domu, szedłem do swej żony.

I do swego dziecka, co miało trzy lata,

co się pytało, mamó gdzie jest mój tata".

Jan K. znowu się mocno wzrusza. Sam ma już 56 lat.

- Pamiętam, jak potem ojca szukali, babcia płakała, mama płakała - opowiada Jan K. - A ja miałem trzy, cztery lata, UB-owiec dawał mi cukierka i pytał: a gdzie jest tata? Ale mi mama w ogóle wcześniej nie powiedziała, że mam tatę. Ukrywał się. Pamiętam, dziadek mi pokazywał ubeckie gaziki i ziły, mówił: jak tylko zobaczysz, to przybiegaj i mów: piekło. I pamiętam do dziś, jak czasami biegłem i krzyczałem: to piekło, dziadziu, piekło jedzie. Myślę więc, że tato z mamą spotykali się potajemnie, uważali na pułapkę. Tata ujawnił się chyba w

1953 r. Opowiadał, że bili go do nieprzytomności kablem. Wbijali igły pod paznokcie.

- Opowiadał kiedyś o Żydach w Kańczudze? - pytam wreszcie.

- Może i coś wiedział, ale nie mówił. Nie pamiętam, żeby wspominał.

Zapytałem Jana K., jak zapamiętał ojca.

- Ten pierwszy raz, jak go w życiu zobaczyłem, to była wiosna. Topniał śnieg. Jeszcze w latach 50. poszedł do pracy w zakładach chemicznych. Przepracował do emerytury 30 lat. Potem jeszcze 15 przeżył na emeryturze, umarł dwa lata temu. Naoglądał się, jak świat się zmienia. To był dobry człowiek, dobry ojciec. Nie miałem do niego żadnych zastrzeżeń. Pił mało i był spokojny. Papierosy wcześniej rzucił, dla zdrowia, żeby dłużej żyć.

Cały tekst: <http://wyborcza.pl/1,76842,995442.html#ixzz3yGDqIK6m>